

O AKTORCE

W kwietniu br. Irena Eichlerówna kończy osiemdziesiąty drugi rok życia. Po raz ostatni wystąpiła na scenie warszawskiego Teatru Małego w r. 1986, grając rolę Matyldy von Zahndt w „Fizykach” Dürrenmatta. Widziałem ją w tej roli. Była w pełni sił i w znakomitej formie. Ale po tych występach największa polska aktorka naszego stulecia nie wróciła już na scenę. „...W zaciszu mieszkania przy Odolańskiej żyje poza teatrem. Z zasobów dawnej witalności czerpie siły, walcząc z niedomaganiem zdrowia (...). Żywość umysłu, dowcip i niewyczerpane poczucie humoru łagodzą gorę, z jaką rozważa swe powojenne losy aktorskie...”

Powyższy cytat pochodzi z książki Augusta Grodzickiego pt. „Eichlerówna, szlachetny demon teatru”, która ukazała się ostatnio nakładem PIW-u. W zakończeniu tej pracy Grodzicki przytacza słowa Eichlerówny, która w rozmowie z Andrzejem Hausbrandtem (w r. 1975) powiedziała: „...Gdy artysta apeluje do tego, co stanowi trwale wartości (czy elementy) doli ludzkiej, do tego, co nie przemija, lecz trwa z pokolenia w pokolenie, przez wieki i cywilizacje — dzieło jego staje się nieśmiertelne. Prawdziwą nieśmiertelność potrafią sobie zapewnić w sztuce tylko wielkie osobowości. Obojętne, z jakiej zrodzone szkoły, jakimi operujące środkami wyrazu. Dotyczy to chyba również aktorów?”

Na to pytanie, jak gdyby wymuszające odpowiedź pozytywną, Grodzicki odpowiada: „Tak, dotyczy też Ireny Eichlerówny”. I dodaje ze smutkiem: „Ale jak zachować nieśmiertelne wartości ulotnej sztuki aktorskiej? Pozostanie z nich tyle, co utrwała zapisy o wartościach jej sztuki — pozostanie trwałe pamięć. A nieśmiertelność? Cóż, wykuszają się nawet egipskie piramidy.

Zawartą w tych dwóch zdaniach sprzeczność można uznać za połowiczną o tyle, że wielka osobowość Eichlerówny nie ulega wątpliwości, nie ulega więc także wątpliwości, że charakteryzowała się istotnie demoniczną energią, pewnością siebie i... nieomylnością we wszystkim, co dotyczyło współczesnych i historyków”

Eichlerówna może być jednak spokojna, że o jej wspaniałych kreacjach przetrwa nie tylko pamięć. Zarówno o nich, jak o samej ich twórczyni przetrwa także legenda. Eichlerówna już dzisiaj jest postacią legendarną, a tę legendę zawdzięcza nie tylko swej sztuce, lecz także — może nawet w większym stopniu — swej osobowości, która już w chwili scenicznego debiutu ujawniła się w całej pełni. Słusznie więc powiedziała później jedna z jej koleżanek, że Eichlerówna „nigdy nie była aktorką początkującą”. Słusznie też Grodzicki — już w tytule swej książki — nazwał Eichlerównę „demonem teatru”. Ponieważ jej osobowość charakteryzowała się istotnie demoniczną energią, pewnością siebie i... nieomylnością we wszystkim co dotyczyło nie

tylko jej własnego aktorstwa, lecz także całego spektaklu, w którym brała udział.

Styenne były jej ingerencje w pracę reżysera, w grę całego zespołu, nawet w wizję scenografa. Eichlerówna „ustawiała” cały spektakl, często wbrew reżyserowi i niemal zawsze okazywało się, że właśnie ona miała słusność. Już dwudziestokilkuletnia aktorka stała się „gwiazdą” Wilna i Lwowa, a w końcu Warszawy i niekwestionowanym autorytetem, nawet w sprawach... tekstu sztuki, który jakże często zmieniała lub poprawiała, a zawsze z korzyścią dla ostatecznego kształtu przedstawienia. Ingerowała zwłaszcza — niemal zawsze — w przekłady sztuk, w których grała.

Grodzicki pisze o „gorę”, z jaką Eichlerówna „rozważa swe powojenne losy aktorskie” Z pewnością do tej goręcy miała i ma prawo. Fenomen, jakim była w latach trzydziestych i jakim pozostała po wojnie, zasłużył na lepsze traktowanie. Wróciwszy z wojennej emigracji (przebywała w Brazylii, gdzie — nauczysz się po portugalsku — zabłysła również na tamtejszej scenie!), artystka miała prawo sądzić, że będzie — jeśli już nie tak, jak przed wojną, u wielbiana — to przynajmniej odpowiednio oceniana i wykorzystywana. Stało się inaczej. Mimo całego oficjalnego uznania, jakim ją otoczono (dwie nagrody państwowe, order „Sztandaru Pracy”), jej styl aktorski, ów styl, będący świadectwem geniuszu, niezbyt odpowiadał władzom. Toteż w czasach najwspanialszego rozwoju swych możliwości artystka całymi latami nie pojawiała się na scenie.

Nic dziwnego, że ulegała rozlicznym stresom, a osądzając naszą teatralną rzeczywistość, wydawała niekiedy sądy niesprawiedliwe. Jej sytuacja nie zawsze była winą tych, których nazywała — niesłusznie — „hochsztaplerami teatru”. Przeważnie była winą tzw. czynników, a czasem nawet — jej samej. „Ogromna pycha i neurastenia” — takie zdanie o niej Jerzego Zawieyskiego cytuje Grodzicki. Hm. Zawieyski też nie był przesadnie skromny. Ale to, co nazywał „pychą” u Eichlerówny, było tylko może samoświadomością artystki, niewątpliwie genialnej a skazanej na bezczynność.

Jaka szkoda, że ci, którzy jej nie oglądali nie zobaczą jej już na scenie. I o wielkości artystki — równie wspaniałej w tragedii, jak i w komedii — będą mogli sądzić tylko z „zapisów współczesnych i historyków”. Lecz w liczbie tych „zapisów” książka Augusta Grodzickiego, dająca pełną dokumentację życia scenicznego Ireny Eichlerówny wraz z kompletną listą jej ról (także filmowych, estradowych, radiowych i telewizyjnych) oraz z licznymi, interesującymi fotografiami, stanowi pozycję cenną i od dawna oczekiwaną. Na zbliżające się urodziny artystki jest pięknym prezentem nie tylko dla niej, lecz także dla nas, jej wiernych widzów i oddanych wielbicieli.